KRONIKA FARMACEUTYCZNA

ORGAN ZWIĄZKU ZAWODOWEGO FARMACEUTÓW - PRACOWNIKÓW W RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

REDAKTOR — EDMUND SZYSZKO

Rok XXXVII | Nr. 10 | 16 maja 1938 r.



W trzecią bolesną dla Narodu Polskiego rocznicę zgonu

WIELKIEGO MARSZAŁKA POLSKI

JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO

polska farmacja pracująca

składa najgłębszy hołd Jego nieśmiertelnej i świętej pamięci.

Warszawa, dnia 12. V. 1938 r.

W trzecią rocznicę śmierci Marszałka Józefa Piłsudskiego

W związku z trzecią rocznicą śmierci Marszałka Józefa Piłsudskiego, Naczelny Komitet Uczczenia Pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego wydał następującą odezwę:

„12 maja — wyrwane serce dzwonu i głuchy werbel żałobnych bębnów.

12 maja — zatrzaśnięte wieko nad legendą rycerskiego życia.

12 maja zamknięte oczy czujnie przewidujące, oczy strażnika siły i wolności, oczy Józefa Piłsudskiego.

Po dniach żałoby przyszły dni pracy i życia codziennego — oderwanie myślą od dni klęski — dla dni tworzenia.

Postać Józefa Piłsudskiego nie może stać się dla nas tylko wspomnieniem historycznym. Dostojeństwu śmierci musi towarzyszyć czujna pamięć o wskazaniach życia.

W trzecią bolesną rocznicę śmierci Józefa Piłsudskiego czas jest zdać sobie sprawę, czy testament jego życia, czynów i myśli jest wykonywany. Testament ten życiem całym wyznaczony, wiarą utwierdzony, krwią serdeczną pieczętowany głosił dwie naczelne prawdy: potęgę Polski i służbę tej potędze wierną do ostatniego tchnienia.

W trzecią bolesną rocznicę śmierci Józefa Piłsudskiego każdy prawy obywatel musi wejrzeć w swe serce i rachunkiem sumienia dzień ten uczcić. Musi stanąć wobec prawdy swego życia, jako cząstki życia narodu i o treść swej wiernej służby zapytać.

W trzecią bolesną rocznicę śmierci Józefa Piłsudskiego muszą się wznieść do przysięgi ręce byłych, obecnych i przyszłych żołnierzy — przysięgi na zwycięski miecz Marszałka — przysięgi pracy i walki — o wielkość i potęgę Polski.“

Z Laboratorium Związku Zawodowego Farmaceutów Pracowników w Rzeczypospolitej Polskiej

Dr STANISŁAW ŚWIĘCKI

Poszukiwanie arsenu w mleczanie wapniowym (calcium lacticum) w obecności zanieczyszczeń żelazem i cukrami.

(Na marginesie Farmakopei Polskiej II oraz innych lekospisów)

Farmakopea Niemiecka VI wprowadziła jako odczynnik na arsen zamiast chlorku cynawego w stężonym kwasie solnym (odczynnika Bettendorfa) — podfosforyn sodowy (również roztwór w mocnym kwasie solnym), zwany także odczynnikiem Bougault'a. Także Farmakopea Szwajcarska V i wydana w zeszłym roku Farmakopea Polska II posługują się tym odczynnikiem na As.

Stwierdziłem w mej praktyce, że zastosowanie powyższego odczynnika do badania na obecność arsenu m l e c z a n u w a p n i o w e g o, znajdującego się na r y n k u k r a j o w y m, niekiedy wzbudza zastrzeżenia, mianowicie w wypadkach, gdy preparat ten zanieczyszczony jest żelazem i cukrami, co zdarza się dość często.

Próba na arsen według tekstu F. P. II brzmi następująco: „1 g mleczanu wapniowego skłócić z 5cm³ roztworu podfosforynu sodowego i ogrzewać przez 15 minut w łaźni wodnej; mieszanina powinna p o z o s t a ć b e z b a r w n a“.

F.N.VI ujmuje tę próbę nieco ostrożniej: „mieszanina 1 g. mleczanu wapniowego i 3 cm³ roztworu podfosforynu sodowego nie powinna przyjąć c i e m n i e j s z e g o z a b a r w i e n i a po ogrzaniu w ciągu 15 minut we wrzącej łaźni wodnej“. A więc jednak możliwość jakiegoś zabarwienia przed ogrzaniem — przewiduje się.

F. Szwajc. V umieszcza próbę na As w ogólnych przepisach badania czystości (str. 16). Z zastosowania tekstu do danego wypadku wypływa przepis badania: 1 g. mleczanu wapniowego + 2 cm³ roztworu podfosforynu sodowego ogrzewa się 15 minut w wodnej kąpieli — nie powinien utworzyć się ciemny osad, ani też roztwór zabarwić się brunatno. W r a z i e w ą t p l i w o ś c i należy po ostudzeniu rozcieńczyć roztwór 3 cm³ wody i wykłócić z k i l k o m a cm³ e t e r u. Na granicy zetknięcia się dwóch warstw nie powinien zebrać się osad“ (osad brunatnawy).

Jak widzimy, sprecyzowanie warunków próby posuwa się tu nieco dalej, gdyż w wypadkach wątpliwych wprowadza się dodatkowy zabieg: wstrząsanie z eterem.

Otóż w praktyce zdarza się dość często, że po zmieszaniu mleczanu wapniowego z roztworem podfosforynu sodowego płyn już na zimno żółknie, po ogrzaniu przez 15 minut w łaźni wodnej barwa ta nie zmienia się lub też ciemnieje. Po zmineralizowaniu badanych próbek mleczanu Ca wrzącym kwasem siarkowym stężonym, dodając 3—4 razy po kilka kropel perhydrolu, otrzymywano płyn niekiedy zupełnie bezbarwny, innym razem na gorąco — lekko żółtawy, po ostygnięciu prawie bezbarwny, ale w żadnym z rozpatrywanych wypadków n i e w y k r y w a n o a n i ś l a d ó w a r s e n u zarówno metodą Gutzeita, jak w aparacie Marsha.

Przeprowadzona w ten sposób kontrola badania na arsen udowodniła, że żółte, względnie niekiedy brunatnawo - żółte (zwłaszcza po ogrzaniu) zabarwienie mieszaniny mleczanu wapniowego z roztworem podfosforynu sodowego nie wskazuje bynajmniej nieodzownie na obecność arsenu, a jednak do tego błędnego przekonania mógłby przyjść ktoś mało doświadczony dość łatwo, biorąc à la lettre koń-

cowe zdanie odnośnego tekstu F. P. II: „mieszanina powinna pozostać bezbarwna".

Ponieważ ani chemicznie czysty wodorotlenek wapnia, ani kwas mlekowy (co do ostatniego sprawdzono to w oddzielnej próbie) nie wywołują pożółknięcia roztworu podfosforynu sodowego, ani, jak w omawianych wypadkach okazało się, nie można było przypisać tej zmiany barwy obecności arsenu — nasuwa się logiczny wniosek, że powodują inne zanieczyszczenia mleczanu wapniowego: mineralne lub organiczne.

W wypadku, gdy po zniszczeniu substancji organicznej badanej próbki mleczanu Ca za pomocą H_2SO_4 stęż. i perhydrolu otrzymano w kwasie siarkowym roztwór nieco żółtawy na gorąco, po użyciu części tego roztworu do prób na As według Gutzeita i Marsha, inną część jego poddano działaniu podfosforynu sodowego. W tym celu 2 cm³ roztworu rozcieńczono 50 cm³ wody, osączono od nierozpuszczonego osadu gipsu i wygotowano wodę, aż pojawiły się białe dymy H_2SO_4, aby usunąć ślady perhydrolu. Do pozostałego ostudzonego roztworu w stęż. H_2SO_4 dodano 2 cm³ wody i po ochłodzeniu, 8 cm³ roztworu podfosforynu sodowego — mieszanina przyjęła barwę wyraźnie żółtą.

Ponieważ w obecnym wykonaniu próby substancje organiczne żadnej roli nie odegrały, gdyż zostały uprzednio zniszczone, więc pożółknięcie mogłem przypisać tylko związkom nieorganicznym, ponieważ z drugiej strony, badając czystość omawianego mleczanu wapniowego, wykryłem w nim uprzednio żelazo, a jak wiadomo ślady soli żelazowej w stęż. HCl dają roztwory silnie żółte, za tym nie mogłem mieć wątpliwości, że w danym wypadku (po zmineralizowaniu subst. organicznej,) żółtą barwę roztworu podfosforynu zawdzięcza się żelazu. Po dodaniu do próbki 3 kropel roztworu chlorku cynawego w stęż. HCl (odcz. Bettendorfa), żółta jej zawartość natychmiast odbarwiła się i płyn pozostał bezbarwny po 15-minutowym ogrzewaniu w łaźni wodnej. Tak więc w obecnym wykonaniu próba z podfosforynem sodowym dała wynik zgodny z wymaganiem F.P.II i niedwuznaczny, potwierdzając nieobecność arsenu ustaloną już innymi metodami.

Wprawdzie w F.P.II w dziale „Wskazówki dotyczące wykonywania prób chemicznych", w artykule omawiającym ogólnie próbę na As (str. 35) powiedziano: ...„wnioskujemy o zupełnej nieobecności arsenu, jeżeli roztwór po 15-minutowym ogrzewaniu nie będzie ciemniejszy niż przed ogrzaniem". Szkoda jednak, że tak szeroko ujęte określenie zostało zwężone w zastosowaniu do mleczanu wapniowego, gdzie już mówi się, że „mieszanina (z podfosforynem sodowym) powinna pozostać bezbarwna". A w dalszym ciągu cytowanych „wskazówek" czytamy: „Związki żelazowe dają roztwory dosyć silnie zabarwione, co utrudnia stwierdzenie zciemnienia wywołanego obecnością śladów arsenu, w takich wypadkach należy związki żelazowe zredukować za pomocą chlorku cynawego do związków żelazawych i dopiero potem ogrzewać z roztworem podfosforynu sodowego".

Jednakże, jak widać z powyższego tekstu, redukcję za pomocą chlorku cynawego stosuje się tylko do związków żelaza (na przykład: Ferrum Sesquichlorat. sol., Ferrum sulfuric. oxydat Ferrum lacticum (Mleczan żelazawy), Ferrum oxychlorat. dialysat., Ferrum pulver. itp.) nie przewidując faktu, że zanieczyszczenie żelazem innych preparatów, n.p. mleczanu wapniowego również może sprawiać trudności w poszukiwaniu arsenu. Najlepszym tego przeoczenia dowodem jest pominięcie przez F.P.II badania mleczanu wapniowego na zanieczyszczenie żelazem (podczas gdy lekospisy niemiecki i szwajcarski uwzględniają próby na Fe).

Badanie to jest pożyteczne nie tyle ze względu na samo żelazo (którego ślady możnaby tolerować). co na fakt, że od obecności tego metalu uzależniony jest sposób wykonywania próby na arsen: jeżeli żelaza nie ma, to (pomijając na razie zanieczyszczenia organiczne) roztwór podfosforynu nie zabarwia się na żółto i próba przebiega gładko ściśle w/g farmakopei; jeżeli żelazo jest obecne roztwór zabarwia się żółto i pozostaje żółty, gdyż podfosforyn nie redukuje soli żelazowej do żelazawej. Dopiero dodanie paru kropel roztworu chlorku cynawego wywołuje pożądaną redukcję i daje roztwór bezbarwny przed, a także po ogrzaniu, o ile nie ma arsenu, w przeciwnym razie roztwór ciemnieje.

Bezpośrednie badanie (bez spalania subst. organicznej) próbek mleczanu wapniowego zanieczyszczonego żelazem, ale nie zawierającego innych zanieczyszczeń przeszkadzających wykonaniu reakcji z podfosforynem sodowym, w zupełności potwierdziło ten pogląd, w takich wypadkach próbę na arsen F.P.II należałoby zmienić w następujący sposób: „1g mleczanu wapniowego skłócić z 5 cm³ roztworu podfosforynu sodowego i jeżeli roztwór na zimno nie przyjmuje żółtej barwy, ogrzewać go przez 15 minut w łaźni wodnej, w przeciwnym razie przed ogrzaniem odbarwić go za pomocą paru kropel roztworu chlorku cynawego. Mieszanina powinna pozostać bezbarwna po ogrzaniu (arsen)".

Zanieczyszczenia organiczne mleczanu wapniowego.

Już R. Guyot (Bullet. des Travaux de la Soc. de Pharm. de Bordeaux 53 str. 337 r. 1913) zwrócił uwagę, że odczynnik Bougault (podfosforyn sodowy) działa redukująco nie tylko na kwas arsenawy, ale również na wiele substancyj organicznych, tak że, zdaniem autora, powinno go się stosować tylko w nieobecności związków organicznych.

Ponieważ niektóre próbki mleczanu wapniowego, poddane reakcji z roztworem podfosforynu sodowego dawały mieszaniny o zabarwieniu od żółtego do brunatno-żółtego wzmacniającym się po ogrzaniu i barwy tej nie można było usunąć nawet parokrotnym dodawaniem chlorku cynawego, fakt ten wzbudził moje podejrzenie, że oprócz żelaza zawierają one inne zanieczyszczenia — związki organiczne, utrudniające wykonanie powyższej próby na arsen bezpośrednio bez spalania.

W rzeczywistości po zniszczeniu w takich próbkach substancji organicznej wiadomym już sposobem (H_2SO_4 stęż. + perhydrol), otrzymywałem z roztworem podfosforynu mieszaniny żółtawe odbarwiające się łatwo od paru kropel roztw. chlorku cynawego i nie wykazujące po ogrzaniu arsenu.

Zrobiłem przegląd cytowanych już lekospisów, poszukując przewidywanych w mleczanie wapniowym zanieczyszczeń organicznych i sposobów ich

wykrycia. F. P. II i F. N. VI biorąc pod uwagę tylko zanieczyszczenia kwasami tłuszczowymi, F. Szwajc. V także oksykwasami; cytrynowym, winowym, jabłkowym. Bardziej szczegółowo zostało w nich potraktowane badanie zanieczyszczeń organicznych w kwasie mlekowym. Między innymi badania na obecność cukrów przeprowadza się w kwasie mlekowym w sposób co prawda nie zawsze przekonywający, najlepiej stosunkowo w F. Szwajc. V: próba z płynem Fehlinga, (w F. P. II badanie na cukier znalazłem w mleczanie żelazawym). Nie mogąc oprzeć się na badaniach wymienionych lekospisów, ani na dostępnych mi innych pracach w tym kierunku, wykonałem szereg prób z roztworem podfosforynu sodowego, dodając go w odpowiednim stosunku do różnych substancji organicznych znajdywanych, jako zanieczyszczenia w surowym kwasie mlekowym otrzymywanym drogą fermentacji.

Substancje te przedstawiają bądź surowce zasilające fermentację mlekową — są to węglowodany, jak np. cukry, bądź poboczne produkty fermentacji, jak np. kwas masłowy, tworzący się w razie opóźnionego przerwania fermentacji dzięki bakteriom masłowym. Łatwo przewidzieć, że przy niedostatecznym oczyszczeniu kwasu mlekowego, względnie mleczanu wapniowego, zanieczyszczenia te mogą obciążać w mniejszym lub większym stopniu także ten ostatni.

Licząc się z możliwą obecnością tych zanieczyszczeń w preparatach krajowych wykonano próby z mannitem, gliceryną, kwasami: masłowym, cytrynowym, winowym, cukrami itd.

Związki powyższe, lub też ich roztwory wodne mieszano z odpowiednimi ilościami odczynnika Bougault i obserwowano barwę mieszanin na zimno oraz po 15-minutowym ogrzaniu w łaźni wodnej. Stwierdzono, że jedynie tylko cukry zabarwiają odczynnik na barwę żółtą do brunatno-żółtej, zależnie od ich ilości, zwłaszcza przy ogrzewaniu. (Mogą tu tworzyć się związki humusowe, czyli próchnicowe z cukrów dzięki działaniu mocnego kw. solnego, ale może również kwas podfosforawy redukować monozy na alkohole wielowodorotlenowe).

Wracając do badanych próbek mleczanu wapniowego, wywołujących trwałe pożółknięcie roztworu podfosforynu sodowego i poszukując w nich zanieczyszczeń organicznych, wykryto istotnie oprócz kwasu masłowego i gliceryny nieznaczne ilości cukrów redukujących.

Sposób wykrycia cukrów.

2 g. mleczanu wapniowego rozpuścić w 40 cm³ wody w kolbce Erlenmeyera na 100 cm³, lekko ogrzewając na łaźni wodnej, następnie dodawać roztwór węglanu sodowego, aż wapń straci się całkowicie jako węglan (wystarcza 8—10 cm³ 33%-ego roztworu $Na_2CO_3 + 10H_2O$, ogrzać na łaźni wodnej. Gdy krystaliczny osad $CaCO_3$ opadnie, odsączyć płyn do zlewki na 100 cm³ i przemyć kolbkę oraz sączek dwukrotnie po 5 cm³ wody. Do przesączu przechodzi mleczan sodowy oraz ewentualnie cukry. Przesącz zobojętnić (na papierek lakmus.) rozcieńczonym HCl do słabo kwaśnej reakcji, dodać 1—2 krople 15%-ego r. NaOH do reakcji słabo alkalicznej i ogrzać do wrzenia, aby usunąć: CO_2. Po ostudzeniu rozdzielić płyn na dwie równe części.

a.) Do jednej części dodać równą objętość płynu Fehlinga, następnie ogrzewać do wrzenia, gotować 2 minuty: czerwony osad tlenku miedziawego świadczy o obecności cukrów redukujących (przy bardzo nieznacznych ilościach cukru osad ten opada dopiero po paru godzinach na dno zlewki, najwcześniej można go zauważyć, podnosząc zlewkę do góry i patrząc na dno zlewki).

b.) Do drugiej części płynu dodać HCl 25%-y w stosunku 1 cm³ kwasu na 100 cm³ płynu i ogrzać do wrzenia, ostudzić, zobojętnić płyn r. NaOH 33%-ego, dodać równą objętość płynu Fehlinga i ogrzewać do wrzenia, po czym gotować 2 minuty: czerwony osad świadczy o obecności w preparacie dwucukrowców (bioz). Obserwować osad na dnie zlewki jak poprzednio.

Jeżeli nie zależy na rozróżnieniu bioz i monoz (biozy ogrzewane z kwaśnym roztworem podfosforynu hydrolizują się na monozy i dają w końcu również ciemne substancje próchnicowe), wystarczy 1 g. mleczanu wapniowego, połowa wody do rozpuszczenia, roztworu węglanu sodu oraz innych odczynników. Należy wtedy całość przesączu ogrzewać z HCl 25%-ym i postępować jak pod „b“.

Uwaga: działaniem Na_2CO_3 zamieniono sól wapniową kwasu mlekowego na sodową, gdyż obfity biały osad, jaki dają sole wapniowe z płynem Fehlinga, mógłby maskować niewielki czerwony osad tlenku miedziawego.

Poszukiwanie cukrów w mleczanie wapniowym pominięte przez wszystkie trzy rozpatrywane lekospisy (w F. Szwajc. V uwzględniono je tylko przy badaniu kwasu mlekowego) przynosi pożytek nie tyle jako cel sam w sobie, ile jako wskazówka orientacyjna przy dalszym badaniu na obecność arsenu.

Z powyższych rozważań wynika następujący sposób badania mleczanu wapniowego na zanieczyszczenie arsenem:

1. dla orjentacji wykonać uprzednio próby na żelazo[1]) i cukry (jak wyżej).

2. w razie wykrycia tylko żelaza i gdy mieszanina mleczanu wapniowego z roztworem podfosforynu sodowego przyjmuje żółtą barwę na zimno, lecz odbarwia się po dodaniu paru kropel roztworu chlorku cynawego i pozostaje zupełnie bezbarwna w ciągu 3 minut — ogrzewać mieszaninę 15 minut we wrzącej łaźni wodnej; mieszanina powinna pozostać bezbarwna (nieobecność arsenu).

3. w razie wykrycia żelaza i cukrów, lub samych cukrów i gdy mieszanina mleczanu wapniowego z roztworem podfosforynu sodowego przyjmie żółtą barwę na zimno i nie odbarwia się od paru kropel roztworu chlorku cynawego, lub odbarwia się nieco, lecz po paru minutach żółta barwa powraca — ogrzewać 15 minut w łaźni wodnej. Jeżeli po ogrzaniu żółta barwa wzmacnia się lub zwłaszcza przyjmuje odcień brunatnawy, mogą być obecne cukry, ale możliwe są także ślady arsenu. W tym wypadku przebieg reakcji jest dwuznaczny, a już w żadnym razie nie uda się tu utrzymać termin

---

[1]) Próba na żelazo w/g F.N.VI: „zadany kwasem solnym roztwór (mleczanu wapniowego) (1+19) nie powinien, po dodaniu 0,5 cm³ roztworu żelazocyjanku potasowego, natychmiast zabarwić się na niebiesko“.

F.P.II: „mieszanina powinna pozostać bezbarwna" (co miałoby świadczyć o nieobecności As), gdyż od początku do końca próby mieszanina jest tu zabarwiona.

W tych okolicznościach, jeżeli chcemy się trzymać reakcji z podfosforynem sodowym, jedynym pewnym i estetycznym dla chemika (dającym mu moralne zadowolenie z pracy) wyjściem z trudnej sytuacji jest zrezygnować z wykonania tej próby w obecności substancji organicznej i uciec się do zniszczenia tej ostatniej, aby w nowych warunkach powtórzyć próbę z podfosforynem sodowym z dodaniem chlorku cynawego lub bez niego, w zależności od tego, czy żelazo jest obecne.

(dokończenie nastąpi)

ST. BUKOWSKI

O zadaniach polskiego przemysłu farmaceutycznego

(Referat wygłoszony na XIX Zjeździe Delegatów Z. Z. F. P. w Warszawie w dniu 20 marca 1938 r.)

Na wstępie kilka omówień.

Przemysł chemiczno-farmaceutyczny czy farmaceutyczny — to jedno.

Farmacja, jako nauka o leku, obejmuje całą przyrodę. Niema więc istotnego znaczenia, z jakiej dziedziny przyrody czerpany jest lek, z dziedziny chemii, botaniki czy świata zwierzęcego.

Skoro produkowane ciało jest lekiem i dla celów leczniczych prowadzona jest produkcja — przemysł, trudniący się nią, bez względu na metody pracy i pochodzenie surowca, będzie przemysłem farmaceutycznym.

Spotkałem się niegdyś ze zdaniem, że w Polsce wogóle przemysłu farmaceutycznego nie ma, że to co jest, to mniejsze lub większe laboratoria gotowych leków. Zdanie to wypowiedziano niewątpliwie pod wpływem nastrojów przemysłu zagranicznego. W cieniu kominów fabryk zagranicznych—szczególnie ich odbitek z pięknych kredowych prospektów — polskie wytwórnie wydają się bardzo małe. Jednak wiemy, że większość tych kominów służy przemysłowi chemicznemu, z którego produkcji korzysta przemysł farmaceutyczny, ale tylko w pewnym procencie. Skądinąd wiemy też, że istnieje zagranicą przemysł bez pięknych kominów, a jednak wytwarzający na skalę przemysłową cenne i wartościowe leki.

Przemysł farmaceutyczny nie jest przemysłem surowcowym, jest przemysłem wytwórczym, częściej jednak przetwórczym, a zawsze przemysłem precyzyjnym, szlachetnym. Skala ilościowa produkcji przemysłu farmaceutycznego w porównaniu do produkcji fabryk chemicznych jest często mikroskopijna. Tonna produktu, która w produkcji chemicznej, nieorganicznej jest miarą, mnożoną przez setki, dla produkcji farmaceutycznej jest często marzeniem nieziszczalnym. Decyduje tutaj nie tylko charakter produktu, dawkowanego często leczniczo w miligramach), ale zapotrzebowanie.

W warunkach polskich, gdzie pełne zapotrzebowanie rynku zmniejszone jest znacznie dla polskiego przemysłu przez penetrację produktów zagranicznych, gdzie to ogólne zapotrzebowanie jest nie wielkie dzięki małej zamożności i niskiej kulturze leczniczej, nie możemy żądać od przemysłu nadmiernej rozbudowy jego urządzeń — bo będą stały próżne, nieruchome.

To też typem polskiego przedsiębiorstwa przemysłu farmaceutycznego jest raczej przedsiębiorstwo średnie. W wielu bardzo wypadkach, nawet w dużych przedsiębiorstwach, część produkcji przemysłowej odbywać się będzie laboratoryjnie, bo roczne zapotrzebowanie Polski na pewne leki ogranicza się do kilkunastu lub kilkudziesięciu kilogramów.

Wydaje mi się słuszne twierdzenie, że o przemyśle farmaceutycznym nie decyduje jego nazwa, wielkość urządzeń i budynków, a charakter i cel produkcji. Nie nazwiemy więc przemysłem farmaceutycznym kwasu siarkowego, czy sody, ale nie nazwiemy nim i wielkiej wytwórni pakowania waseliny w tuby czy pudełka.

Pod pojęciem przemysł farmaceutyczny — rozumiemy te zakłady, które trudnią się stwarzaniem i wytwarzaniem na skalę przemysłową leku, a lekiem nazwę ciała proste, czy złożone, które użyte odpowiednio, zdolne są przywrócić ustrojowi zakłóconą równowagę naturalnych jego funkcyj.

Niema więc szczególnych różnic między przemysłem produkującym lek w opakowaniu gotowym dla konsumenta, lub też w postaci, że tak powiem, surowcowej, służącej aptece za materiał do przyrządzania lekarstw. Istotą jest produkcja, stwarzanie leku, normą proporcjonalną do zapotrzebowania skala przemysłowa.

Pozwolę sobie na jeszcze jedno omówienie.

Struktura przemysłu farmaceutycznego jest gospodarcza, cel jednak społeczny. Przemysł farmaceutyczny jest częścią składową lecznictwa i to niezmiernie ważną częścią.

To też nie można go traktować w oderwaniu od celu, dla którego istnieje, nie można go traktować jedynie jako warsztatu przysparzania dóbr dla jednostki. Wówczas obojętne byłoby jak i co przemysł farmaceutyczny produkuje, obojętne byłoby dla tego przemysłu, w jaki sposób rozchodzi się produkcja — byle interes szedł dobrze. Tak rozumiany przemysł miałby i wówczas pewne wartości gospodarcze, natomiast dla lecznictwa wartość jego byłaby minimalna, a stąd dla społecznych potrzeb państwa.

Ten, jakby idealizm ekonomiczny, niedostrzegalny i niezrozumiały dla ludzi innych branż operujących wyłącznie kategoriami interesu — jest i może być w polskim przemyśle farmaceutycznym głęboko uwzględniony.

Tak, jak wiele dziedzin w Polsce, przemysł farmaceutyczny jest w dalszym ciągu w okresie tworzenia. Tworzenie to nie może się odbywać na drodze najmniejszego oporu, przypadkowo, dla tego też w produkcji farmaceutycznej muszą istnieć po za uzasadnionym gospodarczo - przyrodniczym doborem naturalnym pewne czynniki koordynujące, krytyczne, harmonizujące, pewna idea. Inaczej wzno-

szona budowla polskiego przemysłu farmaceutycznego, nie nabrała by indywidualnych cech polskich, nie stałaby się samowystarczalna, niezależna, a w razie groźniejszej zawieruchy — mogłaby nie sprostać zadaniom i zawalić się.

Od początku powstania polski przemysł farmaceutyczny znajdował się w sytuacji niewątpliwie trudnej. Zaczął swoją pracę nie od 1, ale od cyfr z minusem, gdyż rynek leczniczy opanowany był przez przemysł obcy. Drogę walki przemysłu o dotarcie do polskiego konsumenta obserwowaliśmy wszyscy. Po przez tworzenie i opanowywanie form przemysłowych, po przez naśladowanie postaci leków zagranicznych, dochodził przemysł polski do tworzenia zastępstw w mieszankach, wreszcie do tworzenia środków, synonimów i własnego kombinowania leku na wzór zagraniczny.

To narastanie polskiej wytwórczości jest niezmiernie ciekawe i wykazuje dużą dozę idealizmu, gdyż podejmowana była często produkcja zupełnie nie rentowna. W każdym razie można stwierdzić, że zdobywanie pozycyj przez polski przemysł nie mogło kroczyć inną drogą, jak kosztem pozycyj opanowanych dotychczas przez przemysł obcy — gdyż przemysł mógł pokrywać w pierwszym rzędzie istniejące zapotrzebowanie, a zapotrzebowanie polskiego rynku było nastawione na leki typu zagranicznego.

Polski przemysł ze względu na małe swoje zasoby materialne mógł się zdobywać na proporcjonalne wysiłki, ale w miarę krzepnięcia polskich przedsiębiorstw wysiłki wzrastały i o ile dawniej mogło być sukcesem zrobienie w Polsce leku w typie pertussiny, to później leki teobrominowe, srebrowe, salicylowe, barbiturowe, czy inozytofosforowe przestały nam imponować. Dziś nie ma niemal grupy leku, w której nie byłoby wysiłku stworzenia polskiego leku na wzór zagranicznego. Ale tu rozpoczyna się nowa trudność. Przemysł zagraniczny, widząc wzrastającą siłę i możliwości przemysłu polskiego, chronionego barierami celnymi, przenika pod nimi na polski rynek, przez otwieranie swoich oddziałów w Polsce, szuka licencjonariuszy, odstępując im prawo eksploatowania swoich wynalazków, znaków itd.

Kontratak kapitałów zagranicznych na przemysł polski za pomocą licencyj i polskich oddziałów zagranicznych firm macierzystych jest jednym z najmocniejszych ataków. Usadowiony w ten sposób w samym kraju z natury rzeczy nieprzyjaciel polskiego przemysłu, przybiera przydomek „krajowy" czy „polski", zyskuje tym równouprawnienie moralne wobec nabywców i dysponentów leku, a przede wszystkim opanowuje dany odcinek tak silnie, że usunięcie go staje się niemal wykluczone. Zysk dla Polski w postaci kilkuset robotników zatrudnionych, polskich opakowań, czasem surowców nie jest niestety proporcjonalny do straty, wynikającej ze stałego odpływu zagranicę kapitałów, niemal beznadziejnej utraty dla rdzennie polskiego przemysłu danego leku, a czasem całej grupy lekow. To jest jeden odcinek, tego kontrataku. Drugim odcinkiem są patenty. Przemysł zagraniczny, nawet ten, który się w Polsce nie usadowił i Polski nie eksploatuje, patentuje wszystko. co wyprodukował i co jego nauka przyswoiła do produkcji. Ilość patentów firm zagranicznych w Polsce specjalnie w dziedzinie chemii stosowanej to 95 patentów na 100. —

Czym jest dla zagranicy ochrona patentowa w Polsce łatwo się przekonać poszukując własnej metody do produkcji jakiegokolwiek znanego syntetyku. Przekonały się też o tym niektóre firmy polskie — po rozpoczęciu produkcji własnej na podstawie własnych patentów, nawet nie zawsze późniejszych. Procesy sądowe, ciągnące się po przez wszystkie instancje były niezmiernie kosztowne, a sukcesy dla polskich firm wątpliwe.

Międzynarodowy liberalizm naszego urzędu patentowego jest wyjątkowy. Oczekiwana obecnie nowelizacja prawa patentowego, wniesie może korzystniejsze zmiany, mniej pozostawiające miejsca

---

Blaski i cienie żywota aptekarza staropolskiego

(garść obrazów obyczajowych.)

„Lekarzy było dość dużo, ale pożal się Boże, co to byli za lekarze!" — takim to ciężkim westchnieniem otwiera prof. Bystroń rozdział poświęcony medycynie w swych wspaniałych „Dziejach obyczajów w dawnej Polsce".

Trudno doprawdy o bardziej realne, bardziej oddające istotny koloryt owych czasów, odmalowanie tła obyczajowego w dziedzinie medycyny, niż to uczynił Bystroń swym, jakby spod serca wyrwanym westchnieniem.

Bo też działy się, działy, w owych czasach w dziedzinie medycyny i farmacji rzeczy, o jakich z pewnością najgłębszym filozofom się nie śniło. „Wystarczy przeczytać — powiada Bystroń — parę ogłoszeń z Gazety Warszawskiej z drugiej połowy XVIII w., aby zdać sobie sprawę z poziomu niektórych z tych zagranicznych lekarzy. Cyrus, króla pruskiego aktualny konsyljarz i okulista nadworny, poleca „likwor, volatile nazwany, który osobom wszystkim, wzrok słaby i krótki mającym, pomaga, od różnego rodzaju ociemnienia broni"; Prevost, siostrzeniec i uczeń kawalera Bourdet, dentysty króla francuskiego, leczył szkorbut, wrzody, narośla, zgnilizny szczęki i dziąseł: „ząb z gęby jednej osoby drugiej osobie tak wsadza, że się przyjmuje i korzeń weźmie... wyjmuje bolejące zęby, ołowiem je napełnia i nazad wkłada tak, że się przyjmą". Embry, „chymista", usuwa cudownym sposobem nagniotki i brodawki na ręku, olejkiem z języków wężowych leczył wzdęcie gardzieli, bielił płeć, restaurował zęby, wzmacniał włosy i tępił pluskwy".

Już z kilku tu streszczonych anonsów widać przede wszystkim jedną rzecz charakterystyczną dla stosunków lekarskich dawnej Polski: przeważająca większość lekarzy ówczesnych byli to ludzie obcy, przybyli z zagranicy, najczęściej przybłędy, nie mogący się wylegitymować żadnymi studiami, czy praktyką lekarską. Słusznie też powiada o nich prof. Bystroń: „...przyjeżdżali lekarze czy pseudo-lekarze z różnych stron, i zawsze obcy miał lepsze szanse powodzenia. Niektórych sprowadzali możni panowie, zabierając ich ze sobą w powrotnej drodze z zagranicy, innych zapraszano listownie na podstawie

dla interpretacji liberalnej, a więc dla ochrony polskiego przemysłu.

Dla zilustrowania dalszych trudności, jakie napotyka przemysł polski w produkcji wielu bardzo artykułów, należy wymienić dumping, stosowany specjalnie dla artykułów farmaceutycznych z grupy chemicznej, gdzie dla skutecznego konkurowania z cenami, produktów polskich chronionymi cłem, przemysł zagraniczny daje polskiemu odbiorcy zwrot zapłaconego cła. Dzięki temu ochrona celna staje się fikcją i możność walki ceną i kredytem przeważa szalę zwycięstwa na stronę zasobniejszego w kapitał przemysłu zagranicznego. Szańcem obronnym są tu jeszcze kontyngenty przywozowe — ale nie zawsze działają one skutecznie.

Osobne zagadnienie dla polskiego przemysłu, to zagadnienie surowca do produkcji. Surowce niezbędne do produkcji, jeśli są produkowane w Polsce, często są droższe od zagranicznych — lub wogóle polski przemysł chemiczny ich nie wytwarza. Stąd też skazani na surowiec droższy lub na surowiec zagraniczny — musimy produkować drożej, lub też pracować poniżej kalkulacji. Często produkcja jest niemożliwa (rtęć). Na wszystkie ogólnie przytoczone trudności można podać liczne bardzo fakty. Ale nie zmieściłoby się to w ramach referatu.

Ilustrując pewien odcinek trudności rozwojowych przemysłu, rozmyślnie wybrałem odcinek zmagania się polskiego przemysłu z zagranicznym — gdyż hasło zastąpienia jego produkcji przez produkcję polską — było uzasadnione przez długie bardzo lata i jest jeszcze dzisiaj aktualne.

Pozwalam sobie jednak twierdzić, że droga ta jest niebezpieczna i może nie potrzebna, a w każdym razie, cel naśladowania w produkcji zagranicy nie wynika z integralnych potrzeb polskich.

Polska w tej chwili jest zbiornicą leków zagranicznych. Na 2000 zarejestrowanych specyfików, jest około 50% polskich. Większość polskich specyfików, to mieszanki mniej lub więcej zbliżone do zagranicznych. Polskich specyfików oryginalnych jest liczba stosunkowo mała. Czy jednak wśród tych zagranicznych leków niema wielkiej liczby środków może jeszcze popularnych, ale zupełnie bezwartościowych? Czy wiele z nich nie było etemerydami opartymi na dobrej propagandzie? Wiele polskich wytwórni nastawiając się na produkcję leków zastępczych, przekonało się dotkliwie, jak często niedoskonałym wzorem jest produkt zagraniczny. Po za specyfikami używamy jako leki około 500 chemikalii, z których m a g n a p a r s — to przemysł zagraniczny.

Pośród tych wszystkich leków królują leki pochodzenia niemieckiego. Nie przesadzę, jeśli powiem, że polskie lecznictwo jest pod przemożnym wpływem wytworów przemysłu niemieckiego.

Farmaceutyczny przemysł niemiecki zrzeszony jest w olbrzymim koncernie chemicznym. Produkcja tych dwu grup jest ściśle sharmonizowana. Przemysł farmaceutyczny niemiecki jest więc zależny od stanu i rozwoju swego przemysłu chemicznego, korzystając z jego surowców, półsurowców i produktów odpadkowych — ubocznych. To też jeśli przemysł farmaceutyczny polski postawiłby sobie za zadanie naśladownictwo przemysłu niemieckiego, musiałby swoją pracę rozpocząć do skoordynowania jej z produkcją chemiczną w Polsce i czekać aż ta produkcja rozwinie się — do poziomu przemysłu niemieckiego.

Inna jednak jest struktura gospodarcza Niemiec, inne zadania przemysłu niemieckiego. Polska, jako kraj rolniczy w porównaniu do przemysłowych Niemiec inne ma cele i możliwości. Dla tego też stawianie za wzór Niemiec i dążenie do naśladowania ich produktów farmaceutycznych zdaje się być na przyszłość dużym błędem.

Sugestie przemysłu niemieckiego występują w Polsce łącznie z sugestiami nauki niemieckiej. Pięknie wydane encyklopedyczne podręczniki niemieckie królują nie tylko w aptekach, ale i w uniwersytetach. Nauka niemiecka czaruje nas swoją syste-

---

przypadkowych poleceń; znaczna większość przyjeżdżała na własną rękę, zwabiona widokami łatwego powodzenia; było wśród nich zawsze dość oszustów i nieuków".

Dokładnie w taki sam, tylko bardziej dosadny sposób charakteryzuje owych przybłędów zagranicznych wydana przez Sejm roku 1775 ustawa „O wyznaczeniu kommissyi nad szpitalami w Koronie, y Wielkim Xięstwie Litewskim": „Collegium doktorów, ...będzie miało władzę dobierać zdatnych doktorów, felczerów y aptekarzow do szpitalow, zakaże obcym nieumiejętnym tułaczom wdawać się w leczenia, którzy ieżliby niedoskonałych swoich kuracyj nie poprzestali, uwiadomi kommissyę, a ta przez zwierzchność swoię biegających z mieysca na mieysce szarlatanow ukarze, obcy zaś doktorowie do kraiu przychodzący, powinni się starać o aprobacyą swoiey umieiętności u tegoż Collegium, a tak pokazawszy się zdolnemi, otrzymaią pozwolenie, inni zaś bez pozwolenia nie będą się wdawać w kuracye pod wielką karą...".

Może nikt dotąd trafniej nie scharakteryzował ówczesnych pseudo-lekarzy, niż sama ustawa o utworzeniu Komisji Szpitalnej nazywając ich „biegającymi z miejsca na miejsce szarlatanami". Zaiste, los nieszczęsnych pacjentów takich lekarzy był nie bardzo godny zazdrości. Leczył każdy, kto chciał i jak chciał; o dyplom, o studia — któżby pytał? Byle tylko pacjentów znalazł, mógł liczyć na beztroski żywot i worek złota. A pacjenci? — im wyższa sfera, tym naiwniejszy był pacjent.

Gdy więc takie stosunki panowały wśród „lekarzy", gdy prawdziwych, uczciwych lekarzy, którzy by gdziekolwiek, niekoniecznie w kraju, pokończyli jakieś studia lekarskie, uzupełnione praktyką po szpitalach — było bardzo mało, gdy żyć można było beztrosko, żerując na bezgranicznej naiwności ludzkiej, cóż dziwnego, że do studiów medycznych, do dyplomów lekarskich, do rozpraw doktorskich nikt się nie kwapił?

Zresztą, pożal się Boże, jakie to wówczas wydziały lekarskie w naszym kraju istniały! Sławny ongiś wydział medyczny Akademji Jagiellońskiej znajdował się w epoce saskiej w stanie zupełnego upadku. Pod koniec panowania Augusta III Sasa cały fakultet medyczny tej Akademii składał się aż... z dwóch

matycznością i wyciska piętno na polskiej myśli farmaceutycznej i lekarskiej. To również jest złe. Leki niemieckie i cały niemiecki arsenał terapeutyczny nie może być dla Polski ani wzorem ani ideałem. Nie może być wzorem — gdyż przemysł niemiecki jest jednym z najpotężniejszych na świecie i osiągnięcie jego potęgi dla skutecznego konkurowania z nim nie prędko może nastąpić — nie może być ideałem — bo chemoterapeutyczny kierunek niemieckiego lecznictwa, szukający rozwiązań wyłącznie w syntezie — nie jest kierunkiem w lecznictwie — tymbardziej, że te syntezy dokonywane są często nie pod kątem potrzeb lecznictwa, a dla wykorzystania taniego odpadkowego produktu niemieckiej wytwórczości chemicznej.

Jednym więc z naczelnych zadań przemysłu polskiego winno być dążenie do stworzenia niezależnej od zagranicy polskiej myśli farmakologicznej, ugruntowanej na polskich potrzebach lekarskich, i na polskich możliwościach przemysłowych.

Z chwilą, kiedy polski uczony, polski lekarz, polski przemysłowiec zaczną szukać własnych koncepcyj leku, własnych polskich rozwiązań dla zagadnień leczenia farmaceutycznego, kiedy myśl i lek obcy przestanie dla nas być wzorem, a tylko przyczynkiem do naszych badań, z chwilą tą polski przemysł farmaceutyczny i polskie lecznictwo zacznie być nie chemii naśladowcą, a współpracą lecznictwa światowego. Wymaga to jednak krytycznego i twórczego przeanalizowania polskiej rzeczywistości leczniczej, a w dziedzinie gospodarczej, zdecydowanego poparcia przemysłu rdzennie polskiego na całym froncie jego pracy.

Krzepnięcie gospodarcze, przejmowanie w polskie ręce niezbędnych dziedzin produkcji, zajętych przez obce kapitały, a nade wszystko stworzenie własnego polskiego kierunku w lecznictwie farmaceutycznym — oto najpilniejsze zadania dla usamodzielnienia się i rozwoju polskiego przemysłu farmaceutycznego.

Ustępstwa dla pracodawców a organizacja

(W odpowiedzi na list otwarty kol. Asza).

W jednym z ostatnich numerów „Kroniki" ukazał się list otwarty podpisany przez kol. Asza, a skierowany do mnie, jako autora szeregu prac zwalczających nieetyczną konkurencję między aptekami. W liście swym stwierdza kol. Asz, że na skutek mojej akcji na łamach „Kroniki", aptekarze wileńscy zaprzestali udzielania rabatów, tym nie mniej sytuacja pracowników, nie tylko, że nie polepszyła się, lecz pogarsza się nadal stale, udzielaniem opustów zajęli się bowiem z kolei koledzy pracownicy, którzy zadawalniają się coraz to mniejszymi płacami. W końcu swego listu zapytuje mnie kol. Asz, czy znajdę odpowiedź i na to zagadnienie.

Oczywiście poczuwam się do obowiązku udzielenia k. Aszowi wyczerpującej odpowiedzi, na wstępie muszę jednak prosić o wybaczenie, że tak długo czekać musiał na nią. Stało się to jednak dlatego, że od kilku tygodni bawię w Argentynie, dokąd dotarł za mną jego list, podróż jednak była dość długa, dopiero dziś jestem w możności odpowiedzenia.

Przede wszystkim wyrazić muszę moją radość, dowiadując się o fakcie sanacji stosunków aptecznych w Wilnie, gdyby nawet była ona jednostronną. Nie będę jednak wchodzić w szczegóły, czy jest to, jak pisze kol. Asz, zasługą moich licznych perswazji, czy też z jakichkolwiek innych powodów panowie aptekarze wileńscy wreszcie zaprzestali stosowania konkurencji, od tak długiego czasu niszczącej nasz zawód moralnie i materialnie; radbym też, by popra-

---

ordynujących stale w Krakowie lekarzy, którzy jednocześnie byli tegoż wydziału profesorami. Z pośród obu tych profesorów żaden jednak kursu nie wykładał; niekiedy tylko w czasie postu profesorowie ci dyktowali kilku uczniom traktat o jakiejś szczególnej chorobie. Mimo to bywały w Akademii Krakowskiej od czasu do czasu promocje doktorskie, co nie przeszkadzało, że stopnie doktorskie i sam tytuł przyznawano niekiedy cyrulikowi lub akuszerowi. W pozostałych akademiach krajowych posiadających wydziały medyczne sytuacja pod względem poziomu naukowego przedstawia się jeszcze gorzej. W Akademii Zamojskiej był wszystkiego jeden profesor, a i ten, jak powiada prof. Bystroń, częściej zdaje się do kieliszka, niż do akademii zaglądał. Akademia Wileńska, założona jeszcze przez Batorego, wegetowała, a jej wydział medyczny wogóle był nieczynny.

Skoro taki był — niemal przez cały wiek osiemnasty — poziom naukowy wydziałów medycznych wyższych uczelni krajowych, trudno się dziwić, iż tak wielu śród lekarzy było nieuków, tym bardziej, że zwłaszcza po miastach lekarzy było dość niewielu, (gdyż rezydowali oni przeważnie w magnackich siedzibach swych chlebodawców, na stałej pensji których się znajdowali i nie odczuwając najmniejszej konkurencji, nie starali się uzupełniać swej nader skromnej wiedzy lekarskiej.

Ten stan rzeczy, który się charakteryzuje ogromnie niskim poziomem wykształcenia zawodowego lekarzy i bardzo rzadkim ich rozsiedleniem (w takim np. Krakowie w połowie w. XVIII było wszystkiego kilku lekarzy) sprzyjać musiał nieznanemu już dziś zjawisku społecznemu, że o pomoc w chorobie zwracano się raczej do wszystkich, niż... do lekarzy. Ktokolwiek miałby wątpliwości, niechaj przypomni sobie znaną anegdotę o Stańczyku, ktory założył się, iż najwięcej na świecie jest lekarzy i zakład ten wygrał.

Tak więc w dawnej Polsce obok lekarzy zajmowali się leczeniem chorych: cyrulicy, felczerzy, golibrody czyli golarze i nawet (i to dość często)... kaci. Ci ostatni z tej oczywiście racji, iż mieli do czynienia z ciałem ludzkim nie tylko w czasie wykonywania wyroków śmierci, ale przede wszystkim (i najczęściej) z powodu „rozciągania" delikwentów na torturach. Anatomię ciała ludzkiego i wytrzymałość poszczególnych jego części na ból znali owi „mistrzo-

wa zapoczątkowana w Wilnie, rozszerzyła się wkrótce na cały kraj i by wreszcie niemiła ta sprawa, została należycie uporządkowana.

Pisząc wiele razy na ten temat na łamach „Kroniki", niejednokrotnie zaznaczałem, że nie zabieram głosu wyłącznie w obronie interesów kolegów pracowników, lecz jako zawodowiec uważałem się za uprawnionego do piętnowania konkurencji, szkodzącej całemu naszemu zawodowi. Wprawdzie pogorszenie warunków pracy i płacy kolegów pracowników jest bezsprzecznie jednym ze skutków ogólnej pauperyzacji aptekarstwa, będącej, między innymi, rezultatem stosowania nieetycznej konkurencji, to jednak nieraz dawałem wyraz poglądowi, że nie przesądzam sprawy i nie spodziewam się, by po osiągnięciu poprawy materialnej aptek, poprawił się automatycznie tak stan zatrudnienia sił fachowych, jak i ich poziomu wynagrodzenia. Jednakże każdy z nas pracowników żyje przecież nadzieją, że zdobędzie kiedyś swój warsztat pracy, obowązkiem jest więc naszym, starać się wszelkimi sposobami przeciwdziałać rujnującej nasz zawód nieetycznej konkurencji. Nie chcąc się powtarzać, nie wspomnę już o stratach moralnych, będących skutkiem tej opłakanej rabatomanii, zresztą i kol. Asz nie porusza tej sprawy w swym liście.

Z listu tego przekonywuję się, że przewidywania moje, tyczące nierównomiernego rozdziału korzyści, płynących z regulacji stosunków w zawodzie, okazały się słuszne. Z tym obrotem sprawy liczyłem się, jak i liczyć się musiał każdy kolega orientujący się należycie w stosunkach zawodowych. Wszakże o kwestii dochodowości aptek dowiedzieliśmy się dopiero wtedy, kiedy dochody aptek zaczęły spadać, było to zazwyczaj kardynalnym argumentem do obniżenia pensyj; nie danym nam było wiedzieć o tym, kiedy dochód wzrastał i z tego powodu nie wolno nam było domagać się podwyżki uposażenia. Ot wzięli nas panowie aptekarze za wspólników do strat tylko... Można się więc było spodziewać, że kiedy sytuacja materialna aptek zacznie się kiedyś, z takiego czy innego powodu, poprawiać, dziać się to będzie bez naszego udziału w tej poprawie... Nie żałuję jednak mej pracy w tym kierunku, jeśli choć w minimalnej mierze przyczyniła się do poprawy stosunków w zawodzie, już sam fakt, że z mizernych sklepików, gdzie klientela targuje się o grosze, wrócić będziemy mogli do poważnej instytucji o stałych cenach, winien napawać nas, pracowników radością, o ileż przyjemniejszy będzie nasz kontakt z publicznością, jeśli odpadnie prześciganie się w udzielaniu opustów?

Niezależnie jednak od tego wszystkiego wskażę sposób, mogący pracownikom zapewnić udział w poprawie stosunków materialnych aptek i to co w tej sprawie napiszę, niechaj będzie odpowiedzią na drugie i zasadnicze pytanie kol. Asza. Sposobem tym, jedynym i wyłącznym jest należyta organizacja. Dopóki każdy z kolegów, idzie własną drogą i sam, na własną rękę i dla własnej tylko korzyści stara się zdobyć najlepsze możliwie warunki pracy i płacy, przegra zawsze i zawsze to co osiągnie, będzie li tylko wynikiem dobrej woli szefa, jak gdyby aktem łaski z jego strony. Mało jest bowiem takich pracowników, którzy w wypadku odmowy podwyżki ze strony szefa, odważyliby się zaryzykować wypowiedzenie, obawiając się trudności w znalezieniu nawej posady. Znaczna więc większość kolegów z trudnością decyduje się na podobne rozmowy z szefem, zaś kiedy nawet się już decyduje, czyni to w sposób słaby, z góry licząc się z odmową, ewentualnie godząc się na ustępstwa ze swych żądań. Tak samo Związek nasz, pertraktując z organizacjami właścicieli aptek, w sprawach umowy zbiorowej, nie może czynić tego z należytą energią, nie reprezentując absolutnie wszystkich pracujących kolegów, zawsze bowiem musi się liczyć z tymi, co nie należąc do Związku, godzą się na gorsze warunki pracy i szkodzą nie tylko sobie, ale i wszystkim innym. Kiedy wyjeżdżałem z kraju, toczyły się na terenie wielu Oddziałów Związku rokowania w sprawie zawarcia umów zbioro-

---

wie" municypalni niekiedy lepiej od imć panów doktorów.

Poza wszystkimi tymi przed chwilą tu wyliczonymi zawodami, leczeniem ludzi trudnili się również aptekarze, mając jeszcze stosunkowo słuszniejsze ku temu prawa, niż inne zawody. „Leczyli też aptekarze — pisze o tych czasach prof. Bystroń — jak zresztą jeszcze przez długie czasy; doradzali, jakich używać lekarstw, przy czym zapewne raczej najdroższe, niż skuteczne polecali, czasami zaś prowadzili zupełnie normalną praktykę lekarską. Występowali przeciwko temu lekarze, zwłaszcza od chwili, gdy stanęli na wyższym poziomie naukowym i organizacyjnym; ale zawsze aptekarz pozostał autorytetem w tym zakresie".

W porównaniu z dość nieznaczną po miastach liczbą lekarzy, (którzy przeważnie osiadali, jak wspomnieliśmy, w rezydencjach, zamkach i pałacach arystokracji rodowej i przez nią opłacani byli, jako lekarze nadworni) liczba aptek była w dawnej Polsce, zwłaszcza w wieku osiemnastym, dość duża, a co najważniejsze, grupowały się one, podobnie, jak dziś, wyłącznie po miastach i to większych. Przedstawiały one w owej epoce wcale niezłe źródło dochodu. Coprawda — tajemnica owych dobrych interesów leżała w sferze dość odległej od... medycyny.

Aptekarz dawnego typu, i to zresztą nie tylko u nas, ale i w całej Europie, był do pewnego stopnia ...kupcem kolonialnym, czyli, jak się wówczas na tego rodzaju kupców mawiało, korzennikiem. Sprzedawał on też częściej, niż środki lecznicze, — korzenie zagraniczne, olejki pachnące, perfumy, kosmetyki różne, kadzidło, myrrę, pieprz, imbier, cynamon, wanilię, migdały, kasztany, liście bobkowe, przede wszystkim zaś cukier trzcinowy (cukru z buraków w owej epoce jeszcze nie znano, tak, iż cukier, będąc sprowadzany aż z Ameryki Południowej, względnie z Indyj angielskich należał do towarów „kolonialnych"). Nic też dziwnego, że aptekarz nowszych wieków podobniejszy był do korzennika, niż do aptekarza, nie mówiąc już o aptekarzu wieków dawniejszych (XV, XVI), którego nawet akta urzędowe częściej zowią a r o m a t a r i u s, niż p h a r m a c o p o l a lub a p o t h e c a r i u s, apteki zaś k a d z i d l a r n i a m i zwano.

Wogóle aptekarz dawnego typu wyrabiał i sprowadzał najrozmaitsze towary, które wymagały większych wiadomości technicznych, czy też stosunków

wych, widać jednak było, że sprawy te idą dość opornie, jakkolwiek centrala organizacji aptekarzy wypowiedziała się po naszej myśli, rozsyłając w tym sensie dyrektywy do swych okręgów. Cóż jednak było powodem tego, że w wielu okręgach odmawiano poprostu rozmów na ten temat, w innych zaś zawierano umowy niekiedy na tragicznych dla nas warunkach? Oto znów brak należytej organizacji: panowie właściciele aptek mogli sobie pozwolić na odmowę wszelkich pertraktacyj, licząc się z tym, że na wypadek energiczniejszej akcji ze strony Związku, znajdą ugodowo nastawionych pracowników nie należących do Związku. Jakże inaczej wyglądałaby akcja Związku, gdyby jego przedstawiciele mieli świadomość reprezentowania 100% pracujących kolegów i to członków karnych, zdecydowanych na całkowite posłuszeństwo dyrektywom Zarządu? W takim wypadku przedstawialibyśmy siłę, przed którą musiałaby się, wcześniej lub później, ugiąć nieustępliwość wielu, niestety, właścicieli aptek. (Piszę wielu, bo wiem z osobistego doświadczenia, że dużo jest takich, którzy nie zdołali jeszcze zapomnieć swych starań o poprawę losu pracownika, z czasów, kiedy sami nimi byli; wielu też jest takich, którzy we własnym interesie, chcieliby sprawę stosunku pracodawcy do pracownika widzieć należycie i na stałe uregulowaną. To też, o ile na zebraniach właścicieli aptek odbywa się jeszcze dyskusja na temat umowy zbiorowej, a nie bywa ona automatycznie skreślaną z porządku dziennego, jest to właśnie zasługą tych naszych przyjaciół, którzy zdają sobie sprawę, że nie sami właściciele stanowią zawód i że nie jest on tylko ich własnością. Niestety, zbyt mało otrzymują poparcia z naszej strony i zazwyczaj bywają przegłosowani).

O skutkach braku należytej organizacji przekonaliśmy się już wiele razy. Kilka lat temu cierpieliśmy podwójnie z powodu kryzysu: na skutek zniżki obrotów w aptekach redukowano ilość zatrudnionego personelu, obniżano jednak i pozostałym pracownikom pensje. Niestety nie można było temu nie tylko zapobiec, lecz nawet i przeciwdziałać, skoro na każdą posadę, nawet najgorzej płatną, zgłaszały się szeregi bezrobotnych i najczęściej niezorganizowanych kolegów. Dziś kiedy bezrobocie należy w większej części do przeszłości, warunki pracy nie ulegają poprawie, gdyż nie jesteśmy dobrze zorganizowani. I tu właśnie leży największe zło, tu leży powód „udzielania rabatów" pracodawcom przez kolegów pracowników, na co słusznie żali się kol. Asz.

Kol. Asz przypisuje mym artykułom siłę przekonywującą, skoro uważa, że poprawa stosunków na terenie Wilna jest ich skutkiem. Należałoby więc mieć nadzieję, że tym większą moc powinnyby mieć w stosunku do kolegów pracowników, jako że odpada kwestia przynależności do „przeciwnego" obozu. Kiedy więc danym mi będzie dowiedzieć się, że i koledzy pracownicy nie należący do Związku, doszli wreszcie do poznania własnych błędów i jak jeden mąż znaleźli się w tej organizacji, czyniąc zeń mocny i karny zespół, reprezentujący 100% zawodowo czynnych kolegów?

Przy okazji chciałbym nadmienić, że jakkolwiek jestem tu, w Argentynie dość krótko, to jednak i tu zauważyłem brak zrozumienia dla organizacji wśród kolegów pracowników aptek. Jest tu fantastyczna ilość aptek, duża też ilość pracowników; dowiedziałem się jednak, że istnieją nieprawdopodobne rozbieżności w warunkach pracy i płacy (pensje od 100 — 400 pesów), kiedy zaś informowałem się o jakąś organizację pracowniczą, nikt dotąd nie potrafił mi odpowiedzieć, czy taka tu wogóle istnieje...

M. Żółkowski.

---

zagranicznych; bardzo powszechnie też w laboratorium swym, prócz rozmaitych maści i pastylek, czyli, jak wtedy mówiono, k o ł a c z k ó w, wyrabiał także i świece, wreszcie i wódki rozmaite, lecznicze, jako też i takie, które służyły jedynie dla... przepłukania gardzieli, nierzadko też i wina po aptekach sprzedawano.

Obok tych wszystkich nader lukratywnych zajęć aptekarz wieku siedemnastego i osiemnastego nierzadko trudnił się cukiernictwem. Sprzedając cukier, mając na składzie różne korzenie i likwory, był często nagabywany o jakiś przysmak przez zamożną klientelę, która, zwłaszcza w czasie sejmów i licznych sejmików po województwach, schodziła się do apteki częściej na piernik i wódeczkę, przy której dobrze się gawędziło d e p u b l i c i s, niż po niemiłe lekarstwa. Już znakomity poeta wieku XVIII Morsztyn pokpiwał sobie we F r a s z k a c h z pewnego aptekarza:

Ty bez ogródki
Przyśli nam wódki,
A jeśli jeszcze dasz i piernika,
Napiszęć na drzwiach: tu sławna aptyka.

Prowadząc na składzie tyle różnorakich towarów, uprawiając tyle różnorakich profesyj, mających, jak widzieliśmy, dość luźny związek z wyrobem lekarstw i leczeniem ciała, stanowili aptekarze groźną konkurencję dla kupców korzennych i cukierników, stąd też akta miejskie przechowały liczne skargi kupców na aptekarzy. Zatargi te, wlokące się niejednokrotnie szereg lat, doprowadzały najczęściej do wydania przez władze formalnych zakazów uprawiania handlu artykułami kolonialnymi. Już ustawodawstwo czasów saskich naskutek nalegań kongregacyj kupieckich zakazało aptekarzom sprzedaży wina i ograniczyło sprzedaż korzeni, wyłączając jadalne (a d v i c t u m s p e c t a n t e s). Dalsze lata w związku ze wzrastającym w Polsce porządkiem i ładem i rosnącą coraz bardziej ingerencją władz państwowych doprowadzają do dalszych zakazów. Tak więc na Sejmie koronacyjnym roku 1764, będącego pierwszym rokiem panowania Stanisława Augusta, między konstytucjami (ustawami) uchwalonymi dla Wielkiego Księstwa Litewskiego, znalazła się i ustawa o akcyzie od napojów alkoholowych, (V o l u m i n a L e g u m, VII, fol. 385—386) przy okazji czego dowiadujemy się, że w aptekach, a nawet w klasz-

Zjazd Przedstawicieli Wydziału i Oddziałów Farmaceutycznych przy Uniw. w Polsce

Na zaproszenie dyrektora Oddziału Farmaceuceutycznego U. J. K. p. dziekana prof. dra Włodzimierza Koskowskiego odbył się we Lwowie, w sobotę dnia 23 kwietnia b. r. w sali Unii Lubelskiej Uniwersytetu J. K. Zjazd Przedstawicieli Wydziału i Oddziałów Farmaceutycznych, poświęcony reformie studiów farmaceutycznych.

W zjeździe wzięli udział pp. dziekan prof. dr Tad. Estreicher (Kraków), dziekan prof. dr Ant. Ossowski (Warszawa), dyr prof. dr Jan Dobrowolski (Poznań), prof. dr Henryk Ruebenbauer (Wilno) oraz ze Lwowa pp. dyr prof. dr Włodz. Koskowski, dr Jan Poratyński i mgr Alfred Krzyżanowski. W części posiedzenia uczestniczyli ponadto: docent dr Bogusław Bobrański, docent dr Józef Dadlez, prof. dr Ben. Fuliński, rektor prof. dr Jul. Tokarski i dr Tadeusz Wilczyński.

Uczestników zjazdu powitał Rektor Uniwersytetu J. K. prof. dr Edm. Bulanda, po czym pod przewodnictwem prof. dra Dobrowolskiego przeprowadzono obrady nad:

1. projektem zmiany programu studiów farmaceutycznych (ref. dziekan prof. dr Ossowski),

2. sprawą reformy studiów farmaceut. (ref. prof. dr H. Ruebenbauer),

3. projektem przepisów o egzaminach magisterskich i doktorskich (ref. prof. dr J. Dobrowolski)— i

4. ustawową praktyką po ukończeniu studiów (ref. dr J. Poratyński).

Bardzo ważne problemy organizacji nauki i pracy zawodu aptekarskiego spowodowały żywą wymianę zdań, która niewątpliwie przyczyni się do pogłębienia poruszonych zagadnień. Wyniki obrad zostaną przedstawione Wydziałowi i Oddziałom Farmaceutycznym, po czym staną się przedmiotem dalszych obrad najbliższego Zjazdu, który odbędzie się w Poznaniu.

Narady Zjazdu trwały od godziny 10-tej rano do godz. 8-mej wieczorem, z krótką przerwą południową, w ciągu której uczestników Zjazdu podejmował p. Dyrektor Oddziału Farmaceut. U. J. K. prof. dr Koskowski śniadaniem w Hotelu George'a.

Ruch Związkowy

Z ZARZĄDU GŁÓWNEGO Z. Z. F. P.

SPRAWOZDANIE.

z posiedzenia Komitetu Wykonawczego Zarządu Głównego Z. Z. F. P. z dnia 30 kwietnia 1938 r.

W dniu 30 ub. m. odbyło się pod przewodnictwem prezesa Zarz. Gł., kol. St. Rdzanka, posiedzenie Kom. Wykon. Zarz. Głównego.

Obecni kol. kol.: prezes St. Rdzanek, wiceprezesi — E. Siepracka i Wł. Głowacki, skarbnik — Z. Jankiewicz oraz redaktor Edm. Szyszko.

Porządek obrad obejmował:

1) Odczytanie protokółu z ostatniego posiedzenia,
2) Sprawa załatwienia sekretariatu,
3) Sprawy bieżące,
4) Wolne wnioski.

Ad. 1. Protokółu z ostatniego posiedzenia Kom. Wykonawczego postanowiono nie odczytywać ze względu na to, iż został on wydrukowany w Kronice Farmac.

Ad. 2. Kol. Rdzanek referuje sprawę załatwienia sekretariatu i zdaje relację z dotychczasowych przedsięwzięć Prezydium Komitetu Wykonawczego w kierunku obsadzenia tego stanowiska, podkreślając konieczność połączenia go z redakcją Kroniki Farm.. W dalszym ciągu omawia kilka kandydatur i apeluje do kol. Głowackiego o objęcie powyższego stanowiska.

Kol. Głowacki oświadcza, że wobec utrzymanej posady kierownika apteki szpitalnej w Poznaniu, rezygnuje ze swej kandydatury i nadmienia, iż w zawartym kontrakcie z dyrekcją Szpitala jest mowa o 3-miesięcznym okresie próbnym. Gdyby w tym czasie nastąpiło rozwiązanie stosunku służbowego, wówczas zgodzi się na ew. objęcie sekretariatu generalnego i redakcji „Kroniki".

Nad pozostałymi kandydaturami rozwinęła się dłuższa dyskusja, w rezultacie której postanowiono ogłosić w najbliższym numerze „Kroniki" konkurs na stanowisko kierownika biura i kierownika redakcji.

Ad. 3. Postanowiono wystosować pisma do wszystkich Oddziałów, zalecające Zarządom wciągnięcie w poczet członków Związku farmacutów, zatrudnionych w aptekach samorządowych, szpitalnych, kolejowych oraz farmaceutów wojskowych kontraktowych.

---

torach — sprzedawano i szynkowano... wódkę! Aby temu na przyszłość zapobiec ustawa o czopowym (tak zwała się wówczas akcyza alkoholowa) stanowi, iż „w Aptekach y Klasztorach, aby żadnych trunków ullo Titulo (pod jakimkolwiek tytułem prawnym) nie szynkowano y nie przedawano, injungimus" (rozkazujemy).

Jak trudno było jednak wyrugować zastarzałe nałogi i przyzwyczajenia widać z faktu, iż w sto lat później, w połowie wieku XIX w prowincjonalnych aptekach wyrabiano jeszcze czekoladę i wody kolońskie i przesyłano je wraz z powinszowaniami noworocznymi do okolicznych dworów, jako kolędę dla stałej klienteli. Wspomina o tym wyraźnie Zygmunt Gloger w swej „Encyklopedji Staropolskiej". (c.d.n.)

Aromatarius.

Kol. Rdzanek omawia działalność Oddz. Lwowskiego, komunikuje o swych posunięciach w sprawie ożywienia życia tego Oddziału i proponuje stworzyć w niektórych ośrodkach, jak Tarnopol, Stanisławów i t. p. samodzielne Oddziały.

Zebrani po dyskusji uchwalili rozpocząć w tym kierunku odpowiednie kroki oraz postanowiono wydać kol. Jankiewiczowi szerokie pełnomocnictwa celem szczegółowego przeprowadzenia lustracji Oddziału Lwowskiego i poczynienia odpowiednich rozmów z kolegami pracującymi w niektórych większych miastach Małop. Wsch. celem zorganizowania samodzielnych Oddziałów Związku, które by objęły swym zasięgiem możliwie jak największą ilość tamt. kolegów.

W związku z pismem Oddz. Bielsko - Biała z dn. 16. IV. w sprawie uzyskania subwencji przez tamt. kolegów na pokrycie kosztów uczestnictwa w kursach dokształcających w Krakowie i Katowicach, postanowiono interweniować w tej sprawie w Z. U. S.

Przyjęto do wiadomości pismo Oddz. Pomorskiego o skreśleniu p. A. D. z listy członków Oddziału.

Postanowiono nabyć portret członka honorowego Związku, weterana 1863 r. kol. W. Milczarskiego.

Przyznano zapomogę bezzwrotną p. P. P. w wysokości 50 zł.

Po załatwieniu szeregu spraw bieżących posiedzenie zamknięto.

Z ODDZIAŁU POZNAŃSKIEGO.

W sobotę dnia 9 kwietnia br. odbyło się w sali Domu Aptekarzy przy obecności 23 członków zebranie miesięczne Oddziału.

Referat pt. „Napary i odwary według Farmakopei Polskiej II" wygłosił kol. Gramza Józef. Ponieważ przepisy prowadzone przez Farmakopeę Polską przynoszą dużo nowych szczegółów do sposobu przyrządzania naparów i odwarów, dla tego przepisy te należy rozważyć również pod kątem praktyki aptekarskiej. Referent stronę tę przepisów specjalnie wziął pod uwagę, pominął zaś zupełnie stronę naukową tego zagadnienia.

Czynności, przewidziane przy przygotowywaniu naparów z surowców zawierających alkaloidy, wymagają użycia dwóch palników, co może nastręczać pewną trudność techniczną w małych aptekach. Równocześnie bowiem należy dysponować wrzącą wodą do zalania już poprzednio wymacerowanego surowca oraz wrzącą łaźnię wodną, na którą zalany surowięc w ciągu 5 minut ma być umieszczony. Pozostawienie bowiem zalanego wrzącą wodą surowca w ciągu dłuższego czasu, potrzebnego do przygotowania wrzącej łaźni wodnej, co powodowałoby obniżenie się temperatury — mija się z celem przepisu.

Druga trudność to odważanie naparów i odwarów z surowców, zawierających mały procent alkaloidów. Wymagane ilości kwasu cytrynowego zestawia podana obok tabela:

Procent zawartości alkaloidów	Nazwa surowca	Ilość surowca w g.	Ilość kwasu cytrynowego
6,5%	Cort. Cinchonae	1 2 3 4 5 10	0,065 0,13 0,195 0,26 0,325 0,65
0,3%	Fol. Belladonnae	0,1 0,2 0,3	0,0003 0,0006 0,0009
0,3%	Herb. Lobeliae	0,4 0,5 1,0	0,0012 0,0015 0,003
0,45%	Rad. Belladonnae	0,1 0,2 0,3 0,4 0,5 1,0	0,00045 0,0009 0,00135 0,0018 0,00225 0,0045
2%	Rad. Ipecacuanhae	0,1 0,2 0,3 0,4 0,5 1,0	0,002 0,004 0,006 0,008 0,01 0,02
0,05%	Secale cornutum	0,1 0,5 1,0 2,0 3,0 4,0	0,00005 0,00025 0,0005 0,001 0,0015 0,002

W tabelce tej pominięto surowce takie jak Sem. Sabadillae lub Fol. Hyoscyami, ponieważ w formie naparów i odwarów nie są używane.

Odważanie małych ilości kwasu cytrynowego (czasem nawet 0.5 (bez użycia wagi analitycznej jest poprostu niemożliwością. Dlatego jedynym wyjściem jest przygotowywanie roztworów wodnych kwasu cytrynowego w stosunku 1 : 100 lub 1 : 1000.

Odwary surowców, zawierających glukozydy, nakazuje Farmakopea Polska cedzić przez gazę. Jak doświadczenie wykazało, przesącz przy użyciu nawet poczwórnej warstwy gazy nie jest czysty. Należałoby więc może zastąpić gazę niewielkim tamponem waty. Ważną jednak kwestią byłaby sprawa oznaczania ilości waty, która służyć ma do cedzenia. Zależnie bowiem od ilości waty napary i odwary będą mniej lub więcej mętne.

Po szczegółowym opisie przygotowywania wszystkich rodzajów naparów i odwarów, prelegent zwrócił jeszcze uwagę na niebezpieczeństwo, wynikające z naklejania napisów „przed użyciem skłócić" na odwarach i naparach z surowców zawierających związki śluzowe, które to dekokta i infuza ulegają szybkiemu zepsuciu zwłaszcza w porze letniej. Chory bowiem, mając przed oczyma powyższy napis może nie zauważyć zepsucia leku. W końcu prelegent stwierdza, że przygotowywanie naparów i odwarów

w myśl przepisów Farmakopei Polskiej wymaga czasu od 3/4 do 1½ godziny.

W dyskusji kol. Głowacki zauważa, że autorowie Farmakopei Polskiej nie dość wyraźnie określają definicję naparu i odwaru, pomijając zupełnie właściwość ich przygotowania w podwyższonej temperaturze. Poza tym nie widzi dostatecznego rozgraniczenia pomiędzy naparami a maceracjami. Ustęp w rozdziale o naparach, tyczący surowców zawierających związki śluzowe, należałoby jego zdaniem przesunąć do ogólnego rozdziału o maceracjach. Kol. Czechanowski wyraża swe powątpiewanie, czy chory dostanie w każdej aptece jednakowo przygotowane Inf. Digitalis. Może się bowiem zdarzyć, że jedna apteka przygotowywać je będzie według Formulae Magistrales Kasowe, inna zaś według Farmakopei Polskiej. Kol. dr Biniecki, zwraca między innymi uwagę na nietrwałość roztworów wodnych kwasu cytrynowego.

Po zakończonej dyskusji przewodniczący podziękował kol. Gramzie za cenny referat z praktyki recepturowej, który niewątpliwie znajdzie odpowiednie echo wśród aptekarzy praktyków.

W dalszym ciągu zebrania prezes kol. Głowacki zdał sprawozdanie z XIX Zjazdu Delegatów Związku, na którym Oddział Poznański był reprezentowany przez kol. kol.: Wiertla, Wenera i Gramzę. W rozwiniętej dyskusji delegaci Oddziału uzupełnili sprawozdanie prezesa.

Następnie przystąpiono do wyboru skarbnika. Funkcję tę zebranie powierzyło kol. Marianowi Nowakowskiemu. Obowiązki zaś sekretarza objął kol. Henryk Narzyński.

W końcu kol. Wiertel poruszył sprawę przewlekania zawarcia umowy zbiorowej z PPTF. Po żywej dyskusji przyjęto odpowiednie wnioski.

Kol. Narzyński podaje do wiadomości, że Zarząd zorganizuje w miesiącach letnich wycieczki w okolicę Poznania. Obecny na zebraniu prezes Koła Farmaceutów Studentów U. P. kol. Kruszewski zaprasza członków Związku na wycieczki, organizowane przez Koło.

Na tym zebranie zakończono.

Z ODDZIAŁU POLESKIEGO.

Prowadzone od pewnego czasu pertraktacje pomiędzy Oddziałem Poleskim naszego Związku i tamt. właścicielami aptek, zostały na konferencji w dn. 5 b. m. częściowo uzgodnione. Zostały mianowicie ustalone minimalne warunki płac. Na następnej konferencji zostaną omówione dalsze punkty projektu umowy, jak również nastąpi podpisanie umowy zbiorowej.

Z ODDZIAŁU LUBELSKIEGO.

Z powodu przeniesienia się do Warszawy długoletniej sekretarki Oddziału, kol. Zofii Pruchnickiej, stanowisko sekretarza zostało powierzone kol. Stefanowi Michalskiemu.

OKÓLNIK UNII Z. Z. P. U. W SPRAWIE KURSU DZIAŁACZY ZWIĄZKOWYCH.

Postępująca nieustannie naprzód aktywizacja naszego ruchu zarówno co do zasięgu liczbowego, jak i sfery zagadnień które podejmujemy, — stawia przed nami zadanie przygotowania nowych kadr działaczów związkowych. Na potrzebę podjęcia tego zadania wskazuje się powszechnie zarówno w poszczególnych związkach, jak i w komórkach organizacyjnych Unii. Tam wreszcie, gdzie te nowe kadry się znajdują są one przygotowane jedynie pod względem praktycznym, odczuwa się natomiast brak szerszego przygotowania teoretycznego, brak wiadomości z zakresu historii naszego ruchu i ogólnych jego założeń społecznych i gospodarczych.

Pragnąc wypełnić tę lukę Komitet Wykonawczy Unii postanowił zorganizować kurs dla działaczy związkowych, który będzie pierwszą próbą tego rodzaju na naszym terenie.

Program kursu rozbija się na 3 części z których pierwsza zawiera część historyczną i informacje dotyczące struktury naszego ruchu; część druga — zagadnienia gospodarcze wraz z postulatami naszymi w tym zakresie; część trzecia — zagadnienia polityki społecznej ze szczególnym uwzględnieniem ubezpieczenia pracowników umysłowych i umów zbiorowych.

Łączna liczba godzin wykładowych wyniesie zatem 36 godzin; zastrzegamy jednak, że nie wszystkie osoby wykładowców zostały ostatecznie uzgodnione i mogą nastąpić pewne zmiany.

Kurs odbędzie się w Bukowinie (12 kilometrów od Zakopanego) w domu wypoczynkowym Zw. Pracowników Spółdzielczych, położonym w pięknej okolicy na wzgórzu. Trwać będzie 14 dni w terminie od 1 lipca do 14 lipca włącznie. We wskazanym okresie 9 dni poświęconych będzie na wykłady po 4 godziny dziennie, zaś 5 dni na wycieczki krajoznawcze.

Należy ze specjalnym naciskiem podkreślić, że istotną częścią kursu będą nie tylko wykłady, ale i t. zw. pogadanki, na które przeznaczone są godziny między 20 a 22. Kierownictwo kursu dołoży starań, aby w tym czasie odbywała się rzeczywista i wszechstronna wymiana zdań, co będzie stanowić właściwe pogłębienie wykładów i da cenny materiał dla organizacji następnych kursów. Będzie pożądanym, aby w trakcie dyskusji sami uczestnicy wygłosili krótkie referaty na tematy interesujące ruch pracowniczy.

Wycieczki lokalne, na które przeznaczone są godziny 15 — 19, obejmują wycieczki na Tarasówkę (piękny widok na Głodówkę), wycieczkę do Jurgowa (wieś góralska przy granicy nad Białką) i t. p.

Dla wycieczek dłuższych przewidziana jest następująca trasa:

Trzydniowa wycieczka w Pieniny — pieszo z Bukowiny do Czorsztyna, spływ łodziami po Dunajcu z Czorsztyna do Krościenka, zwiedzenie Krościenka i Szczawnicy (zdroje, inhalatorium). Powrót przez Pieniny (Sokolnica, Czertezik, Góra Zamkowa, Trzy Korony) do Czorsztyna, zwiedzenie ruin zamku w Czorsztynie, powrót do Bukowiny.

Dwudniowa wycieczka w Tatry — pieszo z Bukowiny na Halę Gąsienicową, Liliowe, Beskid, Kasprowe. Zejście z powrotem do Hali Gąsienicowej przez Zawrat do doliny Pięciu Stawów i przez Świstówkę i Opalone do Morskiego Oka i Czarnego Stawu. Powrót autobusem do Leśniczówki i pieszo przez Głodówkę do Bukowiny.

Na zasadzie umowy ze Związkiem Pracowników Spółdzielczych koszt utrzymania t. j. wyżywienia i mieszkania wynosić będą — łącznie za 14 dni kursu — zł. 50.— Przejazd kolejowy, przy uwzględnieniu

50%-ej zniżki, którą mamy nadzieję uzyskać dla wszystkich uczestników kursu, wyniesie — dla uczestników z Warszawy tam i z powrotem — zł. 20.—; z innych miejscowości — w zależności od odległości. Dodatkowe koszta związane z dłuższymi wycieczkami — zł. 10.—. Wobec tego maksymalny koszt całości kursu wyniesie: z mieszkaniem — zł. 50, 2 bilety kolejowe około zł. 20, dłuższe wycieczki zł. 10; razem zł. 80.

Kwota powyższa musi być wpłacona przez uczestnika przed rozpoczęciem kursu, z wyjątkiem oczywiście części przeznaczonej na przejazd koleją, który opłaci sam uczestnik po otrzymaniu zniżki.

Zwracamy się niniejszym do Związków Zrzeszonych i Rad Okręgowych o zgłaszanie swoich kandydatów na uczestników powyższego kursu. Nie krępując wyboru tych kandydatów wskazujemy, że byłoby pożądane, aby kandydaci ci byli wybrani z pośród młodszych kolegów i koleżanek i z różnych ośrodków, w których czynne są większe oddziały Związków. W zasadzie chodzi o takich kandydatów, którzy posiadają już za sobą pewien krótki choćby okres pracy w Zarządach Głównych, w zarządach Oddziałów (kół) bądź we władzach Rad Okręgowych.

Zgłoszenie winno zawierać następujące dane: 1) imię i nazwisko, 2) wiek, 3) zawód, 4) okres czasu należenia do związku, 5) funkcje pełnione przez kandydata w związku, 6) wykształcenie.

Zgłoszenia będą przyjmowane w nieprzekraczalnym terminie do dnia 25 maja br. w Unii.

Mamy nadzieję, że inicjatywa Komitetu Wykonawczego spotka się ze szczerym zainteresowaniem Szanownych Kolegów i poparciem naszych usiłowań. Gdyby Szanownym Kolegom nasuwały się jakieś dodatkowe uwagi, co do organizacji kursów i innych szczegółów — prosimy uprzejmie o zakomunikowanie ich nam w możliwie najkrótszym czasie.

Wiadomości bieżące

III DOROCZNY ZJAZD WŁAŚCICIELI I PRACOWNIKÓW APTEK POŚWIĘCONY SPRAWOM OBRONY PRZECIWLOTNICZO-GAZOWEJ PAŃSTWA.

W niedzielę, dnia 8 maja 1938 r. o godz. 11-ej odbył się w Poznaniu, w Coll. Minus, (sala 17) ul. Wały Wazów 26 III Doroczny Zjazd Farmaceutów poświęcony sprawom obrony przeciwlotniczo - gazowej Państwa.

Na program Zjazdu złożyły się:

1. Zagajenie Zjazdu przez prezesa Polskiego Powsz. Towarzystwa Farmaceutycznego Okręgu Poznańskiego — aptekarza J. Szadkowskiego.

Referaty:

2. Dr Kierzyński — „Środki lecznicze niezbędne w oplg i zdolność wytwórcza kraju".

3. Mgr A. Wiertel — Ubezpieczenia społeczne a aptekarstwo",

4. Prezes Związku Właścicieli Aptek stoł. m. Poznania K. Skarżyński „Rola aptek w oplg a ich stan materialny",

5. Inspektor oplg Kiciński — „Społeczna oplg i aptekarstwo",

6. Odczytanie i przyjęcie rezolucyj.

Szczegółowe sprawozdanie podamy w następnym numerze.

FARMACEUCI ZATRUDNIENI W APTEKACH SAMORZĄDOWYCH WALCZĄ O POPRAWĘ BYTU

Farmaceuci pracownicy zatrudnieni w aptekach samorządowych na terenie Warszawy złożyli na ręce Pana Prezydenta m. st. Warszawy memoriał, w którym domagają się uregulowania niewspółmiernie niskich uposażeń, które daleko odbiegają od ogólnie przyjętych norm.

Po szczegółowym opisaniu dotychczas istniejących warunków płac i przeprowadzeniu analogii w stosunku do płac istniejących w naszym zawodzie, został przedstawiony Panu Prezydentowi projekt unormowania uposażeń. Należy zaznaczyć, że w służbie miejskiej w m. st. Warszawie jest zatrudnionych 24 pracowników farmaceutów.

ORZECZENIE SĄDU NAJWYŻSZEGO W SPRAWIE NATYCHMIASTOWEGO ROZWIĄZANIA UMOWY O PRACĘ.

Na tle przepisów rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 16. III. 1928 r. o umowie o pracę pracowników umysłowych, a w szczególności przepisów normujących rozwiązywanie umów, Sąd Najwyższy, Izba Cywilna w orzeczeniu z dnia 14. X. 1937 r. L. C. 1. 1161/36 wypowiedział następującą opinię prawną:

„Samo wytoczenie sprawy karnej nie przesądza jeszcze kwestii winy pracownika i nie upoważnia pracodawcy do natychmiastowego rozwiązania umowy, jak również nie pozbawia pracownika prawa do dochodzenia roszczeń, wypływających z umowy i ustawy w związku z bezprawnym jego zwolnieniem".

ZA ZMUSZANIE DO PRACY 14 GODZIN NA DOBĘ

Sąd Pracy rozpatrywał sprawę Heleny B., oskarżającej swego pracodawcę Czesława S., właściciela sklepu spożywczego, o zmuszanie ją do pracy w godzinach ponadliczbowych i niepłacenie za dodatkową robotę.

Sąd pracy zasądził na rzecz pracownicy powództwo wynoszące 35 zł opierając się na zeznaniu pozwanego, który przyznał się, iż zatrudniał Helenę B. 14 godzin na dobę. Równocześnie Sąd Pracy postanowił odpis oświadczenia pozwanego przesłać inspektorowi pracy właściwego obwodu celem wyciągnięcia konsekwencji z postępowania pracodawcy.

NOWY ZARZĄD TOW. „NOWA FARMACJA".

Wybrany w dniu 6 kwietnia 1938 r. na dorocznym Walnym Zebraniu Członków Stowarzyszenia Zarząd ukonstytuował się jak następuje:

Stefan Bronikowski — prezes, Jan Stępień — vice-prezes, Władysław Kapuściński — sekretarz, Paulina Dyzbowska — skarbnik, Józef Sobczak — sekretarz II, Roman Wojno — skarbnik II, Bogusław Borkowski — sekcja naukowa, Bronisław Grabowski — sekcja naukowa, Wojciech Jonas — gospodarz, Kornel Piotrowski — członek Zarządu i redaktor naczelny „Farmacji Współczesnej".

NOWE ROZPORZĄDZENIA.

W „Monitorze Polskim“ Nr 79 z dnia 6 kwietnia r. b. pod poz. 112 ukazało się zarządzenie Ministra Opieki Społecznej z dnia 21 marca 1938 r. w sprawie zatwierdzenia taryfy składek za ubezpieczenie od wypadków w zatrudnieniu i chorób zawodowych. Nowa taryfa składek obowiązuje od dnia 1 stycznia 1938 r. do 31 grudnia 1940 r.

W Dz. Ust. R. P. Nr. 21 z dnia 31 marca r. b. ukazała się pod poz. 168 ustawa z dn. 25. marca 1938 r. o zmianie rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej o monopolu spirytusowym, opodatkowaniu kwasu octowego i drożdży oraz sprzedaży napojów alkoholowych.

Ustawa obowiązuje od dn. 31 marca r. b.

W Dz. Ust. R. P. Nr 21 z dnia 31 marca r. b. ukazała się pod poz. 171 Ustawa z dnia 29 marca 1938 r. o przedłużeniu czasowego obniżenia składek za ubezpieczenia społeczne.

Ustawa obowiązuje od dn. 31 marca r. b.

Z KARTY ŻAŁOBNEJ.

W ub. m. zmarł kol. Jan Niwiński, mgr farm., zarządzający apteką Sukc. Bellona w Koniecpolu.

Kol. Romanowi Makulskiemu z powodu śmierci Jego Małżonki, wyrazy szczerego współczucia składa — Zarząd Oddziału Warszawskiego Z. Z. F. P.

Konkurs

Zarząd Główny Zw. Zaw. Farmaceutów Pracowników w R. P. ogłasza niniejszym **konkurs** na stanowisko **kierownika biura Zarządu Głównego i kierownika redakcji „Kroniki Farmaceutycznej“** w jednej osobie.

Kandydaci proszeni są o składanie podań wraz z dokładnym życiorysem do sekretariatu Zarządu Głównego w terminie do dnia 1-go lipca r. b.

Zarząd Główny Z Z. F. P.

Redakcja i Administracja „Kron. Farmac.“ czynne od godz. 9 do 16 codziennie, prócz niedziel i świąt.
Warszawa, Marszałkowska 138 m. 8. Telefon 5-23-18. Konto czekowe P. K. O. 8491.
Redaktor odpowiedzialny: Edmund Szyszko. Wydawca: Zw. Zaw. Farmaceutów-Pracowników w Rz. Pol.
Druk. B. Wójcik — Warszawa, Wspólna 46/48, tel. 9-36-72.